

Orłowski, Bolesław

"Słownik biograficzny techników polskich", z. 1, Warszawa 1989 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 35/2 - 3, 422-424

1990

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Całkowicie brak polskich osiągnięć. Jeśli idzie o polonica, na s. 504-505 są po- bieżne informacje o kanałach Elbląskim, Gliwickim, Bydgoskim oraz zainauguro- wany w połowie lat osiemdziesiątych, w ramach przystosowywania Wisły i Odry do przepływu 3500-tonowych statków, Śląskim. Wspomniano tam też o znacznych korzyściach, jakie odniosłaby Polska z proponowanego połączenia Dunaju z Odrą. Pochwałę naszej waleczności, lecz nie myśli technicznej, zawiera zdanie o polskich lansjerach, których wyczyny w okresie wojen napoleońskich przyczyniły się do utrzymania lancy jako etatowego uzbrojenia kawalerii (s. 989). Z Polaków imiennie wymieniony jest tylko Patek (s. 696-7) i to jedynie jako firma. Można dostać kompleksu węgierskiego, bo nasi bratankowie są całkiem licznie i godnie reprezen- towani. Zupełny brak polskich pionierów techniki trochę jednak obciąża autorów książki — parę osób (np. Mościcki, Łukasiewicz, Modjeski, a może i Malinowski, Drzewiecki, Narutowicz czy Pułaski) zasługiwałyby jednak, obiektywnie oceniając, na wzmiankę. W polskim ewentualnym przekładzie trzeba by to było, myślę, na- prawić.

Bolesław Orłowski
(Warszawa)

Słownik biograficzny techników polskich, z. 1, Sigma, Warszawa 1989, 180 ss.

W maju 1984 r. Zarząd Główny Naczelnej Organizacji Technicznej podjął uchwałę o opracowaniu i wydaniu *Słownika biograficznego techników polskich*, wychodząc w ten sposób naprzeciw dążeniom i inicjatywom środowiska. Sieganie w przeszłość w poszukiwaniu korzeni i rodowodu, nawiązywanie do chlubnych tradycji jest niewątpliwie znamię naszego czasu. Tendencje te, mające od dawna zagorzałych partyzantów w rozmaitych stowarzyszeniach wchodzących w skład NOT, ale nie zawsze należycie doceniane przez ogół członków federacji, znalazły więc wreszcie konkretny wyraz i kształt. Powołano Radę Programową pod przewodnictwem prof. Janusza Tymowskiego, prezesa honorowego NOT, złożoną z przedstawicieli poszczególnych stowarzyszeń oraz Komitet Redakcyjny pod przewo- dnictwem doc. Tadeusza Skarzyńskiego.

Zamierzono przedsięwzięcie ogromne, które spoczęło w gruncie rzeczy na bar- kach wcale nie licznej kadry badaczy hobbystów. Idąc na kompromis z rzeczywisto- ścią, przyjęto tzw. system holenderski, polegający na wydawaniu poszczególnych zeszytów w układzie alfabetycznym, w miarę uzyskiwania biogramów. System ten jest wygodny jedynie dla wydawców. Poza tym posiada właściwie same wady. Jest kłopotliwy w użytkowaniu, gdyż wymaga stale uzupełnianych indeksów ogól- nych, co — przy polskim tempie publikacji — będzie stanowić, zwłaszcza z upły- wem czasu, poważny problem. Nadto, skłania autorów do opracowywania w pierw- szej kolejności biogramów postaci najbardziej znanych, których działalność jest naj- pełniej udokumentowana, co — prawdę mówiąc — mija się z celem. Na pewno obniża to znacznie rangę całego przedsięwzięcia i jego społeczną użyteczność. O wiele lepszym, ambitniejszym, ale też nieporównanie bardziej pracochłonnym sposobem byłoby poświęcenie pierwszych paru lat na opracowanie ramowej siatki haseł, a następnie wydawanie kolejnych zeszytów alfabetycznie, tak jak to robi *Polski słownik biograficzny*, albo w układzie branżowym. Ta ostatnia koncepcja miałaby spore zalety, gdyż umożliwiałaby nabycie zeszytów wyłącznie z interesują- cą danego odbiorcę specjalności. Osobiście uważam przyjęcie systemu holender- skiego za swego rodzaju pójście na łatwiznę, czemu dałem zresztą wyraz w piś-

mie skierowanym do Rady Programowej w 1987 r., kiedy zostałem wyróżniony zaproszeniem do udziału w jej pracach.

Mimo tej niefortunnej koncepcji — psychologicznie usprawiedliwionej, gdyż zrozumiałe jest, że ludzie pragną zobaczyć na własne oczy efekty swych zamierzeń, na które przy ambitniejszym rozwiązaniu trzeba by czekać wiele lat — na pewno inicjatywa NOT jest pożyteczna i warta odnotowania. W jakimś sensie ratuje też sytuację fakt, że trzy spośród pięciu pierwszych zaplanowanych zeszytów stanowić będą swego rodzaju zamkniętą całość. Wypełni je bowiem *Słownik biograficzny inżynierii polskiej* — rozumianej tradycyjnie, jako inżynieria lądowa i wodna — opracowany przed laty dzięki zapałowi i przedsiębiorczości niestrudzonego doc. Bolesława Chwaścińskiego, przy udziale także innych, zaproszonych przez niego do współpracy autorów. Dzieło to, pomyślane ambitnie i w miarę możliwości obecnych kompletne, powstało pod patronatem warszawskiego Muzeum Techniki NOT, którego dyrektor, inż. Jerzy Jasiuk, potrafił znaleźć pieniądze na honoraria autorskie i zapewnić pomoc organizacyjną. Obejmuje ono techników zmarłych do 1980 r. i od tego czasu, mimo niewątpliwych walorów merytorycznych, nie mogło znaleźć wydawcy. Teraz ma podeprzeć i w jakimś sensie uratować omawianą inicjatywę NOT.

Po tym, może przydługim ale koniecznym, wstępie wypada się zająć bardziej szczegółowo pierwszym zeszycem. Zgodnie z koncepcją systemu holenderskiego — mamy w nim, profesjonalnie biorąc, istny groch z kapustą. Zgoda na założenie, że w *Słowniku* „pojęcie nauk technicznych i techniki jest rozumiane jak najszerzej”. Trudno wszakże zaakceptować w nim biogram Marii Skłodowskiej-Curie, która jako żywo technikiem nie była. A jeżeli uparlibyśmy się, by pokazać wpływ jej badań na urządzenia techniczne, np. w zakresie aparatury medycznej, to na pewno nie życiorysem napisanym w taki sposób, jak zamieszczony w *Słowniku*, gdzie o tym w ogóle nie wspomniano. Nasuwa się analogia, pokazująca jak można w sposób kompetentny i merytorycznie zasadny pochwalić się wielkim rodakiem o zasługach w nieco innej dziedzinie. Tak postąpili wydawcy amerykańskiej wielotomowej *Scientific Biography* z Edisonem. O zasadniczej jego karierze wynalazczej napisano tam nader zwięźle, eksponując natomiast szeroko tylko jedyne dokonane przez niego odkrycie tzw. efektu Edisona. Właśnie tak należało, moim zdaniem, potraktować i naszą wielką rodaczkę, zamiast podawać w biogramie ogólnie znane, ale nie mające związku z techniką jej osiągnięcia.

Jest w zeszycie pierwszym trochę usterek wynikających, jak się wydaje, z braku doświadczenia redakcyjnego. A więc dość formalne, często wątpliwe definiowanie na początku poszczególnych postaci, robione dość rozmaicie. Są całe ustępy dobre od biedy w artykule, ale nie w słowniku, w którym winna obowiązywać lakoniczność. Np. cały drugi akapit w biogramie Sniadeckiego (s. 153), czy hagiograficzne zdanie w życiorysie Hausbrandta: „Uczestnicząc w dwóch wojnach światowych, wykazał swą polskość i patriotyzm” (s. 52). Podobnie zupełnie niepotrzebne jest określenie „zabytkowy” cmentarza Rakowickiego (s. 63) czy pisanie o „agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę we wrześniu 1939 r.” (s. 96). Należy uznać, że odbiorca ma pewne minimum wiadomości podstawowych, wystrzegać się także informacji prawdziwych, ale nie związanych z tematem. Do usterek redakcyjnych należy też brak porządku w danych dotyczących członków rodziny. Rozumiem, że nie zawsze można ustalić daty ich narodzin czy śmierci. Ale na pewno należy je podawać jednako, a nie raz w nawiasach, a raz nie (s. 92). Wielokrotnie używa się zwrotu „w wieku tylu a tylu lat”, choć to jednoznacznie wynika z podanej obok w tekście daty (s. 40, 46, 48, 84, 110, 154). Kolej warszawsko-wiedeńską podano dużymi literami na s. 14, zaś małymi na s. 48. Są też powtórzenia, np. w biogramie Kwiatkowskiego dwukrotnie pisze się o śmierci jego syna (s. 84). Wspominając

brata Krauza, Adama, należało raczej powiedzieć o jego udziale w budowie i eksploatacji kolei warszawsko-wiedeńskiej, zwłaszcza w słowniku tego rodzaju (s. 78). Na tejże stronie znajduje się mylące wyjaśnienie. Wprawdzie „konduktor” to w ówczesnej nomenklaturze rzeczywiście technik prowadzący roboty, ale w wojskach inżynierskich był to także wówczas stopień podoficerski. Obawiam się też, że stwierdzenie iż Krauz się ożenił jest pochopne — wiem tylko, że dostał od władz wojskowych pozwolenie na ślub (s. 79).

Czasem wiadomości jest za dużo, niekiedy zdecydowanie za mało. Np. warto powiedzieć w jakim wojsku służył Madeyski, pruskim czy austriackim (s. 88), bo to wcale nie jest oczywiste dla czytelnika. Albo, co to znaczy „syn dr. Antoniego” (s. 88)? Czy chodzi o lekarza? A kolej galicyjska (s. 82)? Czy chodzi o konkretną linię, czy w ogóle o koleje? W kilku biogramach nie podano miejsca śmierci, tylko miejsce pochówku (np. Mościckiego). Najwięcej tego rodzaju „geograficznych” wątpliwości budzi biogram Gwiazdowskiego (s. 50-51). Gdzie mieści się Angola College? Czy Toledo leży w Stanach Zjednoczonych? Niekiedy podaje się przodków od kilku pokoleń (np. Mościcki), ale kiedy nazwiska brzmią zupełnie niepolsko — i warto by wyjaśnić skąd polski inżynier nazywający się Rivoli czy de Michelis — brak na ten temat informacji. A na s. 111 córki Peretjatkowicza określono jako „plastykę”, „ekonomistkę” i „chemikę”. Dlaczego nie „plastyczkę”, „ekonomistkę” i „chemiczkę”? Razi mnie też pisanie w tekście cyfrą liczby dzieci (s. 57, 68, 89).

Na s. 71 występuje błąd korektorski w dacie urodzenia. Merytorycznie nieuzasadnione jest przypisywanie Mościckiemu prekursorstwa klimatyzacji (s. 96). To nieporozumienie — początki klimatyzacji sięgają 1836 r., a w pełni nowoczesnej 1902 r. i polega ona na czymś zupełnie innym (głównie na utrzymywaniu w pomieszczeniu optymalnych parametrów temperatury, wilgotności i przepływu powietrza). Brak w tymże haśle informacji, że pod koniec życia Mościcki zajmował się również twórczo problematyką konserwacji żywności (kserokopie jego spuścizny naukowej z drugiego okresu szwajcarskiego znajdują się w Archiwum PAN w Warszawie). Wiadomość o studiach Netebskiego w Szkole Przygotowawczej w latach 1828-1831 budzi moje wątpliwości. W 1831 r. uczelnia była już chyba nieczynna, bo słuchacze poszli do powstania, a na jesieni nie wznowiła działalności. Wątpliwości budzi też nazwa Kolej Siedmiorzecka (s. 32). Na s. 70 podano, że Kniaginina „pochodził z rodziny inteligentkiej narodowości polskiej”. Zupełnie przypadkowo wiem od jego syna, którego mam przyjemność znać osobiście, że był pochodzenia rosyjskiego.

Przedstawiwszy z obowiązku recenzyjnego tę listę zastrzeżeń, które nasunęło mi dość uważne przejrzenie zeszytu, śpieszę zarazem przyznać, że tego typu usterki muszą się po prostu zdarzyć z okazji inauguracji każdego prawie słownika. Wiadomo, że — nawet przy najlepszej woli i kompetencji — dopiero czwarte czy piąte wydanie takiej publikacji może być praktycznie bezbłędne. Każdy, kto miał do czynienia z tego rodzaju robotą, z niejednorodnymi tekstami, uporem autorów, trudnościami weryfikacyjnymi wobec błędów i braków wydawnictw encyklopedycznych — dobrze wie, że ustrzec się pewnej liczby usterek po prostu nie sposób. W polskich warunkach, kiedy mnożenie korekt niczego w praktyce nie gwarantuje, można by wręcz pochwalić Komitet Redakcyjny, że jest ich w istocie niewiele i dotyczą na ogół spraw drobnych, drugorzędnych. Jak na dzisiejszy stan poligrafii zeszyt został wydrukowany zupełnie przyzwoicie. Na pewno stanowi pozycję pożyteczną i nieraz się przyda, także niżej podpisanemu. Czekamy na następną!

Bolesław Orłowski
(Warszawa)